Nr. 88. Kraków, Niedziela 30 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie . . . . **1** złr.
kwartalnie . . . . **3** „
do końca roku . . . . . **9** „
Za odnoszenie do domu miesięcznie **15** cnt.

Na prowincji:

miesięcznie . . . **1** złr. **35** cnt.
kwartalnie . . . . **4** „ — „
do końca roku . . **12** „ — „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Z bieżącej chwili.

Sprawa przesilenia kanclerskiego zostanie już lada dzień wspomnieniem. Dziś, w sobotę, ks. Otto Bismarck miał opuścić Berlin, i prawdopodobnie stolica niemieckiego cesarstwa więcej go nie ujrzy. Obrażona pycha nie pozwoli mu przyjechać tam, gdzie wszystko przed nim się korzyło, a gdzie teraz inni będą władzę dzierżyli. Wraz z ojcem odjeżdża syn, hr. Herbert, który według planów rodzica, miał być jego następcą w urzędzie kanclerskim. Kto wie, czy zawód pod tym względem, ojca bardziej nie boli, niż jego własny upadek. Długie lata nad tem pracował, iżby syn jego pierworodny odziedziczył po nim władzę i zaszczyty, tymczasem wszystko runęło... Zdaje się, że leżało to w planie cesarza Wilhelma, który, zrywając z butnym kanclerzem, nie mógł do tego dopuścić, by on potem przez swego syna wpływał na tok polityki zagranicznej.

Skończyło się więc raz na zawsze z dynastją Bismarcków.

Obok tego wypadku, nie mniej rzeczą doniosłą jest wynik konferencji robotniczej, o czem telegram donosi. Oto wskutek odpornego zachowania się tak Anglji, jak Francji, międzynarodowa kontrola nad przeprowadzeniem uchwał konferencji jest niemożliwą. Stało się tedy, cośmy od początku przewidywali. Rozprawy konferencji berlińskiej, mają znaczenie czysto akademiczne, i mogłyby teraz służyć jedynie za materjał dla konferencji poprzednio przez Szwajcarję proponowanej. Jeżeli Rada związkowa, jak się tego spodziewamy, dawny swój projekt na nowo podniesie, natenczas łatwiej ona, niż Niemcy, zamysły swoje urzeczywistni, ponieważ Europa nie będzie jej podejrzywała o zamiary uboczne, czego na konferencji berlińskiej słusznie się lękano.

Zdaje się, że znajdujemy się w przededniu groźnych wypadków, których widownią będzie Hiszpanja. Niedawno, mówiono o przesileniu ministerjalnem i kiedy beznadziejnie prawie zachorował młody król, obawiano się rewolucji nietylko ze strony zdecydowanych republikanów, ale i z innej. Wtedy z niepokojem oglądano się na armją, o której nie jeden mówił, że jest ona żywiołem zupełnie nieobliczalnym. Teraz, mimo, że król ostatecznie wyzdrowiał, a republikanie ucichli, armia ta już podnosi głowę. Na podstawie rozporządzenia z dnia 14 kwietnia 1887 roku, wojsko hiszpańskie na Kubie, Filipinach i Portorico ma wynosić 31.400 ludzi. Świeże rozporządzenie gabinetowe zaprowadza zarząd cywilny w wyżej wymienionych kolonjach i znacznie redukuje liczbę wojska. Naturalnie ztąd niezadowolenie w armji; daje mu też wyraz jenerał Daban rozsyłając do jenerałów i oficerów okólnik, zredagowany w bardzo ostrych słowach i zachęcający wprost do oporu względem rządu. Jenerał Daban ma już pewną przeszłość za sobą. Z końcem grudnia 1874 roku, kiedy marszałek Martinez Campos podniósł sztandar rokoszu na rzecz Alfonsa XII., Daban wydał w Saguncie proklamację, przystąpił do rewolucji i niepomierne jej oddał usługi. Teraz występuje on na nowo i z zamiarami swemi nie bardzo się kryje. Minister wojny skazał jenerała na dwa miesiące więzienia; jest to kara nawet nie wielka. Ale senat, którego Daban jest członkiem, oburzył się na pogwałcenie swojej nietykalności, a Markiz Lardval oświadczył, że bez poprzedniego upoważnienia senatu, rząd nie miał prawa wymierzać Dabanowi kary. Daremnie minister wojny Puigcervera powoływał się na ustawę; sprawę przekazano większością 91 głosów przeciw 35 do osądzenia specjalnej komisji złożonej z 7 członków. Rzecz ciekawa, jaki wyrok wyda ta komisja; wprawdzie jej większość jest złożona z członków stronnictwa rządowego a jeden tylko Martinez Campos należy do opozycji. Mimo to wynik zawsze wątpliwy, a rozgoryczenie na ministra Puigcervera jest wielkie. Nikt nie przewidzi, co nam lada dzień telegram z Madrytu może przynieść. Hiszpanja to kraj niespodzianek.

Odezwa.

W roku przeszłym w Fryburgu szwajcarskim założono nowy Uniwersytet katolicki. Jest to zakład publiczny, utrzymywany z funduszów kantonalnych. Na sam początek utworzono wydział prawny i oddział nauk humanistycznych na wydziale filozoficznym; w przyszłości ma nastąpić uzupełnienie Uniwersytetu wydziałem teologicznym i katedrami nauk przyrodniczych. W samym jednak zawiązku Uniwersytetu, w szeregu pierwszych katedr stanęła katedra języka polskiego i polskiej literatury, na którą powołano dr. Józefa Kallenbacha, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z dołączonej odezwy poznać można jasno, jakiemi zasadami i uczuciami kierowali się założyciele nowego Uniwersytetu, dowodząc szczerej życzliwości względem polskiego narodu, i spełniając wobec jego zasług cywilizacyjnych, tak rzadki w dzisiejszych czasach akt sprawiedliwości.

Na społeczności polskiej ciąży obowiązek, poprzeć działalność tej katedry dostarczeniem książek, któreby w bibliotece młodego Uniwersytetu wypełniły dział rzeczy polskich. Jeżeli rząd kantonalny w dalekiej Szwajcarji nie waha się łożyć znacznych kosztów na utrzymanie tej katedry, powinniśmy starać się o to, aby według możności wesprzeć jej skuteczną działalność. Dopóki bowiem bibljoteka nowego Uniwersytetu nie będzie posiadała dostatecznego zasobu dzieł polskich i odnoszących się do Polski, położenie profesora polskiej literatury będzie tam niezmiernie trudne. Można zaś wyobrazić sobie, ile kosztów pochłania założenie nowej bibljoteki uniwersyteckiej. Starając się zaopatrzyć ją w niezbędne zasoby, bez których normalny tok nauki obejść się nie może, rząd kantonalny ponosi nadzwyczaj wielkie ofiary. Słuszna zatem, że odwołuje się do pomocy naszego społeczeństwa, jeżeli chodzi o dostarczenie środków naukowych, bez których tak ważna dla nas katedra nie mogłaby działać z pożytkiem. Byłoby to dla nas smutnem świadectwem, gdyby odezwa taka nie odniosła pożądanego skutku i nie dała obfitych plonów.

W tym celu zawiązał się w Krakowie komitet, który pośredniczyć będzie w przesyłaniu dzieł polskich, przeznaczonych dla bibljoteki Uniwersytetu fryburskiego.

Prosimy wszystkich, których ta sprawa obchodzi, o skuteczne poparcie naszych usiłowań.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Stanisław Tarnowski. Kazimierz Morawski Stanisław Smolka.

Posyłki adresować należy: do *prof. dr. Stanisława Smolki* w Krakowie, ul. Sławkowska 22.

Z odezwy francuskiej, o której jest powyżej mowa, przytaczamy ustęp następujący: „Miasto Fryburg odzywa się do wielkiego i szlachetnego narodu polskiego, którego literatura jaśnieje wśród innych swoim bogactwem i żywotnością. Ją to wykładać będzie na uniwersytecie fryburskim dr. Józef Kallenbach, b. docent Wszechnicy krakowskiej. W oczekiwaniu dobrego przyjęcia usiłowań założycieli uniwersytetu katolickiego w Fryburgu pomiędzy młodzieżą waszego kraju, członkowie komitetu niżej podpisani gorące posyłają słowo do znanej wspaniałomyślności serc polskich, niech wszyscy dowiedzą się w Polsce o świeżo przedsięwziętem dziele. Aby otrzymać należyty skutek z otwarcia uniwersytetu, słuchacze muszą posiadać odpowiednią bibljotekę, złożoną z wyborowych książek i zapełnioną. Mamy nadzieję, że nam pomożecie w tym względzie, dołączając do zbioru prace polskie. Jeżeli bibljoteki publiczne, prywatne, bibljoteki waszych uczonych i literatów ofiarują nam to, co im zbywa — pewni jesteśmy — że wkrótce skompletujemy prawdziwie narodową książnicę dla waszej młodzieży, która w kraju, gdzie Kościuszko zakończył swój żywot bohaterski, będzie nowem ogniskiem wiedzy i patrjotyzmu, pomnikiem niespożytej waszej siły. Z podzięką przyjmiemy każdą książkę, jaką nam zechcecie ofiarować. Przyjmijcie zapewnienie naszej wdzięczności, sympatji i poważania.

Fryburg, 10 grudnia 1889.

Za komitet: *Dr. C. Decurtius*, **prezes,** *G. De Montenach*, **sekretarz.**

SYLWETKI POLITYCZNE.

IV.

Pan de Freycinet.

I.

Ludwik Karol de Saulces de Freycinet pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny, której członkowie służyli Francji przeważnie na morzu. Urodził się w roku 1828, w mieście Foix i od najmłodszych lat czuł pociąg do nauk ścisłych. W roku 1848 skończył szkołę politechniczną jako jeden z pierwszych uczniów, i w dwa lata potem stanął na czele „Kompanji południowej dróg żelaznych“, ale nie na długo, bo obdarzony usposobieniem swarliwem, a z gruntu despota, wywołał w głównym zarządzie tyle niechęci i stworzył sobie tylu nieprzyjaciół, że był zmuszony podać się do dymisji, poczem wstąpił na nowo do służby rządowej. Napoleon III powierzał mu kilkakrotnie misje naukowe we Francji i zagranicą.

W owej chwili wybuchła nieszczęsna, tak szalenie i z „lekkim duchem“ przyjęta przez cesarstwo wojna. W jednym dniu Francja zatrzęsła się w podstawach, runęło drugie cesarstwo, a powstała trzecia Rzeczpospolita.

Pan de Freycinet nie był republikaninem, ale był ambitnym, to też rzucił się skwapliwie w objęcia rządu Obrony Narodowej i z dotychczasowego bonapartysty, wyrósł odrazu na żarliwego sługę republiki. W tym charakterze przyłączył się do Gambetty i potrafił zwrócić uwagę dyktatora na swój pogląd o ówczesnem położeniu kraju, jego siłach i środkach obrony, jakie mu jeszcze pozostały.

Pan de Freycinet był wówczas w całej sile wieku, posiadał w wysokim stopniu doświadczenie i znajomość administracji krajowej, obok gruntownych wiadomości technicznych; miał w sobie przytem wrodzonego ducha organizacyjnego i umiał klasyfikować ludzi i rzeczy. Gambetta odkrył w nim odrazu tę siłę, tak właśnie potrzebną w owej chwili ogólnej dezorganizacji. Tych dwóch ludzi związała szybko nić żywej i nagłej sympatji, ale pierwszy krok musiał naturalnie nastąpić ze strony pana inżyniera, który przybył z ofertą. Być bardzo może, że siła kontrastu była cementem w tej spójni, trudno bowiem sobie wyobrazić większej różnicy w charakterach, z jednej strony niepospolity ogień zapału, druzgocąca siła woli, gorączkowy ruch; z drugiej mądra i przezorna akcja doświadczonego reżysera i subtelna umiejętność w grupowaniu szczegółów. Gambetta bez wahania zamianował nowego prozelitę prefektem departamentu Tarn et Garonne.

Pierwszy krok — najtrudniejszy — został zatem postawiony. Ale być prefektem departamentu Tarn et Garonne, znaczyło zarazem być oddalonym od teatru wojny i od samego dyktatora. Nie tego pragnął ambitny inżynier. On chciał się znaleźć w samem centrum akcji, usiąść na stopniach rządu prowincjonalnego. Nie namyśla się więc długo i nic nikomu nie mówiąc, opuszcza swoją prefekturę, a zjawia się w Tours, gdzie już był Gambetta. Tam z taką umiejętnością narzuca ludziom przekonanie o swojej wartości, że Gambetta mianuje go osobistym delegatem ministra w departamencie wojny. Na tem nowem stanowisku, wyznajemy to skwapliwie, duch organizacyjny pana Freycineta wydał znakomite owoce: w niespełna cztery miesiące delegacja zdołała przeciwstawić nieprzyjacielowi 600 tysięcy należycie uzbrojonego i zaopatrzonego żołnierza.

Wszystko jednak ma swój koniec. Po ostatnim strzale Gambetta wypuścił z rąk władzę, a pan de Freycinet poszedł za jego przykładem i przez całe pięć lat, były delegat dyktatora, żył zdala od świata politycznego, żaden bowiem z departamentów nie mógł się zdecydować na powierzenie mu mandatu do Izby, czy senatu.

Nareszcie w 1876 r., zawsze dzięki potężnej protekcji Gambetty, dostaje się do Izby wyższej.

Jakże tedy małym i potulnym robi się sam przed wyborcami. ...„Niczem jestem — oświadcza — czczę tylko mojego mistrza (Gambettę) i jedynem mojem pragnieniem jest dopomódz wielkiemu patrjocie w dziele ustalenia na wsze czasy Rzeczypospolitej we Francji...“

Pokazuje się, że być czcicielem Gambetty, wystarczało wówczas, aby zostać senatorem, to też pan de Freycinet otrzymał mandat od wyborców miasta Paryża, którzy ulegli czarowi miodowych słów kandydata, przyjaciela Gambetty.

Zaraz jednak po wyborze nasz senator przeistacza się od stóp do głów; zrzuca z ramion skórę owczą; z pokornego, jakim był, staje się odrazu wyniosłym; giętka trzcina usiłuje być obuchem i gdy na jednem z posiedzeń senatu, nieprzyjaciele polityczni pana inżyniera wyrzucają mu jego dawną służbę cesarską, odpowiada: „Jeżelim późno przystąpił do Rzeczypospolitej, to wszedłem za to przez główne drzwi; otrzymałem chrzest nie z wody, ale z ognia! Przez strasznych pięć miesięcy, pod gorejącym stosem Obrony narodowej, walczyłem za Ojczyznę, całem sercem, wszystkiemi siłami; dałem jej w ofierze wszystkie moje zdolności i zmysły. Com zdziałał, niech kto inny powie!...“

Co za wyniosłość i pycha! Możnaby sądzić, że on jeden tylko spełnił przykładnie swój obowiązek w owej nieszczęsnej dla Francji chwili! „Mysz biała,“ odzywając się z takim patosem, miała na celu nietylko wywołanie krasomówczego efektu, bo w owe czasy, kto tylko mógł się powołać na oddane krajowi podczas wojny usługi, był pewien aplauzu. Pan de Freycinet nie omylił się także: wywołał burzę oklasków, w powodzi których zapomniano o wyniosłym tonie mowy i przebaczono niewłaściwe zwroty.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości polityczne.

Po ustąpieniu Bismarcków.

Cesarz niemiecki oświadczył urzędownie posłom: austro-węgierskiemu i włoskiemu, że przez ustąpienie rodziny ks. Bismarcka wzajemny stosunek mocarstw potrójnego przymierza w niczem nie zostanie naruszony. Tak samo zapewnił księcia Walii, że przyjaźń Niemiec z Anglją pozostanie niezmienna. *National-Ztg.* dowiaduje się, że w najbliższym czasie kanclerz Caprivi porozumie się ustnie z Kalnokym i Crispim. Wszystko to są wskazówki, które dają się domyślać, że nowy kanclerz kładzie wielką wagę na zagraniczną politykę i chce się do niej zupełnie upewnić. A tymczasem stanowisko sekretarza stanu dla spraw zagranicznych jeszcze nie jest obsadzone. Alvelsleben, któremu miejsce to ofiarowywano, przyjąć go nie chciał; teraz powszechnie wymieniają kandydaturę barona Marschalla v. Bieberstein, badeńskiego posła i pełnomocnika w Radzie Związkowej. Baron Marschall ma lat 48. Dzienniki sprzyjające dynastji Bismarcków, rozpisują się szeroko o zasługach i pracy Herberta, o którym nieprzychylni mówili, że jest na zadanie jakie mu powierzono: *zu dumm.* Główną jego zasługą, jak utrzymują oddane ojcu jego organa, jest doprowadzenie do skutku kolonjalnej spółki z Anglją, oprócz tego miał być bardzo lubiony w parlamencie, czego dowodem bardzo liczne i ożywione wieczory w willi spraw zagranicznych, na których bywali posłowie różnych stronnictw. Nawet sam cesarz miał być prawie zakochany w Herbercie, razem odbywali podróż do Petersburga, całemi miesiącami, jeszcze zanim zasiadł na tronie, w godzinach popołudniowych pracował z zapałem pod kierunkiem hr. Herberta, który podobno jest niezmiernie pracowity, od świtu do późnej nocy ślęczy nad papierami i doprawdy należy mu się teraz wytchnienie, po wysiłkach, któreby mogły nadwerężyć i tak nie bardzo silny mózg. Berliński korespondent *Nowej Zurychskiej gazety* zdaje się dobrze poinformowany, temi słowami określa program nowego rządu: „Rząd przedewszystkiem ma charakter wojskowy a dla parlamentu jest usposobiony przychylnie, o ile zechce on słuchać cesarza i zwalczać socjalistów. Robotników chce do siebie pociągnąć poprawieniem ich materjalnego losu; za to bardzo ostro i gwałtownie wystąpi przeciwko elementom opornym. Wobec dążeń kościelnych stanowisko rządu będzie o wiele powolniejsze, niż dotychczas, o ile one nie będą się wprost sprzeciwiały zapatrywaniom cesarskim, i nie będą osłabiały w czemkolwiek powagi i władzy korony“.

Z dzienników rosyjskich.

Z powodu dymisji ks. Bismarcka, *Nowosti* piszą:

„Jodyna podpora gmachu europejskiego pokoju runęła; ks. Bismarck bierze dymisję, żelazny kanclerz przestanie kierować losami Europy. Zdawałoby się, że tak ważna wiadomość powinna zrobić wstrząsające wrażenie w całej Europie. Tymczasem w artykułach, poświęconych temu wypadkowi, żadnej trwogi nie widzimy. Sądząc z tego, możnaby przyjść do konkluzji, że ks. Bismarck nie był w istocie ową podporą pokoju europejskiego, za jaką go przedstawiali jego przyjaciele i stronnicy. Co do nas, zawsześmy utrzymywali, że polityczne plany żelaznego księcia nie zabezpieczają pokoju europejskiego, lecz przeciwnie są przyczyną jego nietrwałości i perjodycznie owładającej umysły trwogi. Śmierć cesarza Wilhelma I. i objęcie rządów przez antagonistę ks. Bismarcka, cesarza Fryderyka III., wpłynęła uspokajająco na opinję Europy. Takież samo wrażenie zrobiła podróż cesarza Wilhelma II. do Rosji, przedsięwzięta wbrew planom ks. Bismarcka. Nakoniec objawiająca się oddawna różnica między dążnościami cesarza Wilhelma II. i jego kanclerza nietylko nie zatrwożyła Europy, lecz przeciwnie sprowadziła uczucie uspokojenia. Dlatego dymisja Bismarcka nie zrobi już ani w Niemczech, ani w reszcie Europy szczególnego wrażenia. Pokój europejski, Niemcy i Bismarck, to nie synonimy. Są wprawdzie Niemcy myślący, że bez tego męża stanu Germanja, a nawet cała Europa będzie podobna do łodzi bez sternika; lecz już i w Niemczech zaczynają się przekonywać, iż nie w jednym tylko Bismarcku zbawienie, że prócz kombinacyj żelaznego kanclerza, inne jeszcze zabezpieczyć mogą pokój Europy i pomyślność Niemiec. Wybory lutowe przyniosły w tym względzie skutek otrzeźwiający. Bez względu na wszelkie środki represyjne i straszenie opinji niebezpieczeństwem z zewnątrz, partja klerykalna, wolnomyślni i socjaliści, nazywani przez Bismarcka „zdrajcami“, wzmocnili się i zyskali nowych stronników, i w rezultacie utworzył się parlament, z którym rządzić przyjdzie bardzo trudno. Czy to sprowadzi wewnętrzny spokój w Niemczech? O europejskim zaś pokoju mówić nie warto, gdyż on w dniach największej sławy ks. Bismarcka wisiał zawsze na włosku. Dla tego dymisja ks. Bismarcka nikogo w rzeczywistości smucić nie może. Jego zasługi względem Niemiec należą do przeszłości, i te nawet przy świetle bezstronnej historji nie są zbyt wielkie. Pamiętniki cesarza Fryderyka III. objaśniają, iż nie ks. Bismarck był istotnym twórcą jedności Niemiec. Dalsze zaś jego dzieła okazują się jeszcze bardziej wątpliwemi. Głośna walka kultury zakończyła się formalnem fiasco. Protekcjonizm ks. Bismarka i jego ekonomiczne teorje zatamowały rozwój produkcyjnych sił Niemiec; jego mięszanie się do spraw giełdy doprowadziło do przepełnienia niemieckich rynków pieniężnych nader wątpliwemi wartościami i dopomogło do przeniesienia środka ciężkości finansowych operacyj z Berlina do Paryża. Nie zastanawiając się szczegółowo nad rezultatami bismarkowskiej polityki, możemy tylko twierdzić, że ogromna większość dobrze myślących ludzi uważa dymisję ks. Bismacka za fakt uspakajający, a nawet pocieszający“.

Zaburzenia studenckie.

Jest coś niezdrowego w powietrzu. W jednej powieści Vernego, niejaki dr. Ox, wytwarza tyle ozonu, że wszyscy mieszkańcy miasteczka Quiquanddone zwykle nader spokojni i flegmatyczni czują się niezmiernie ożywieni, gwałtowni i skłonni do awantur. Coś podobnego dzieje się chyba za dni naszych; za wiele jest ozonu w Europie i wskutek tego ze wszystkich stron świata nadchodzą wiadomości o awanturach, rozruchach, niepokojach bez wielkiego znaczenia, trwających dni kilka najdłużej, a potem niknących bez skutków i bez śladów. Zaczyna się nawet wytwarzać w niektórych dziennikach stała rubryka: *Zaburzenia studenckie.* Po zaburzeniach krakowskich, były zaburzenia włoskie, — po włoskich niemieckie, — po niemieckich czeskie, — po czeskich japońskie, — po japońskich wreszcie ostatnie i największe, moskiewskie. Uczniowie Petrowskiej Akademji rolniczej w Moskwie urządzili 22 lutego bal w zabudowaniu akademickiem, mimo

wyraźnego zakazu rektora, a w kilka dni potem 3 marca, w rocznicę oswobodzenia włościan z poddaństwa, której obchodzenie uroczyste od kilku lat w całem państwie zostało wzbronione, urządzili studenci iluminację gmachu szkolnego i przygotowywali głośne demonstracje. Odbywały się liczne „wiece“ studenckie, na których był obecny rektor, tajny radca Edward Junge, i na jednym z nich nawymyślano rektorowi prawdziwie po moskiewsku. A kiedy za to rektor relegował kilku studentów, dało to powód do dalszych, jeszcze gwałtowniejszych manifestacyj. W sobotę, 15 marca, zebrał się tłum przed mieszkaniem rektora i urządził t. z. „kocią muzykę“; w poniedziałek, 17 marca słuchacze nie pozwolili profesorom wykładać, przyjmując ich hałasem i krzykami. Odezwy wydane przez rektora, zdarto i podeptano. Rektor nie widział innej rady, jak tylko zawezwać pomocy policji, która też niedługo kazała na siebie czekać i zaaresztowała odrazu aż 200 demonstrantów. W wilję tego dnia w niedzielę uczniowie Akademji wysłali do ministra dóbr państwa petycję opatrzoną kilkuset podpisami, w której domagają się dymisjonowania rektora i poddania ich pod władzę nie komisji przez rektora wyznaczonej, ale pełnej Rady akademickiej.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Nastka, która przez cały czas bytności Jankla w ich chacie, krzątała się po podwórzu, dopiero teraz weszła do izby. Brat podając jej flaszkę, rzekł:

— Napij się!

— Pij ty, ja nie będę.

— Czemu?

— Bo ta wódka niesprawiedliwa.

— Jakto niesprawiedliwa?

— Bo ją żyd przyniósł... A nie słyszał ty, Fedjn, jak w cerkwi jegomość mówili, żeby żydowi nie wierzyć, bo on jak „ditko“ czyha na duszę chrześcijańską? Przyniesie wódki, a wyniesie gospodarstwo.

— Głupiaś, Nastko! To o innych jegomość mówili, nie o Janklu.

— A mnie się zdaje, Fedju, że on jeszcze gorszy, niż inni!

— Nie mów tak, bo jakby cię usłyszał i zapozwał, poszłabyś do Sambora. Żydów nie zaczepiać, oni dziś panowie! A zresztą Jankiel nie taki zły, jak ci się zdaje. On nam dobrze życzy i właśnie przywiózł mi z Sambora wiadomość, żeśmy proces wygrali.

— Wygraliśmy? Oj! biednaż ja, biedna! — jęknęła Nastka i oczy sobie oburącz zasłoniwszy, zaczęła zawodzić żałośnie, przeciągle, po rusińsku.

— Co się tobie stało, dziewko? — brat zdziwiony zapytał.

— Ty pewnie teraz weźmiesz Małankę — przez łzy odpowiedziała. Oj! biednaż ja sierota, biedna!

— A Małanka co tobie zawadza?

— Ja się jej boję, Fedju! Ona nikomu nie da dobrego słowa, a parobków to wszystkich zaczepia. Ani tybyś z nią nie miał szczęścia, ani mnieby tu dobrze nie było... Słuchaj, Fedju, jak ty ją sobie weźmiesz, to ja chyba pójdę w świat, gdzie mnie oczy poniosą.

— Głupia z ciebie dziewka i tylko! Ale jak nie zechcesz z nią siedzieć w chacie, to i na to znajdzie się rada. Za trzy miesiące skończysz czternaście lat, bo tak mi zeszłej niedzieli jegomość z metryki czytali, więc dam ci, co ojciec kazali i pójdziesz za Dmytra Sorokę, bo już kilka razy pytał, czy może swatów przysłać.

Dziewczyna wysłuchała w milczeniu, a gdy brat skończył, obtarła sobie łzy fartuszkiem i wyszła na podwórze, by przed chatą pozamiatać, bo nużby jeszcze tego dnia zjawili się Dmytra wysłannicy.

Fedjo pociągnął nowy haust gorzały, na stole wsparł łokcie, brodę położył na dłonie i w tej pozycji przez małe okienko na dwór wyglądając, myślał o tem, co od siostry usłyszał. — To, że Nastka nie lubiła Małanki, wcale go nie dziwiło. Słyszał przecie od ludzi starszych, co potwierdzał także nieboszczyk jego ojciec, że na świecie nie ma takich dwóch kobiet, któreby się pod jednym dachem zgodziły. Każda z nich chce być gospodynią i drugiej rozkazywać, prędzej zatem zginą, niż nawzajem sobie ustąpią. Chociaż Nastka ledwie od ziemi odrosła, miała kobiecą naturę, więc też rozumiał dlaczego o Małance tak niechętnie mówiła. — Ale czemu nie lubiła Jankla? Wszak jeźli kto, to ten, nie uczynił jej nigdy nic złego. Wprawdzie i on sam, Fedjo, na arendarza nieraz wygadywał, lecz czynił to więcej przez żarty, niż z żalu do żyda.

Jankiel był bardzo uczynny, ktokolwiek we wsi pieniędzy potrzebował, chętnie mu pożyczał i brał tylko jednego reńskiego na miesiąc od każdych dziesięciu, co nie jest przecie wielkim procentem; inni bowiem żydzi biorą dwa, nawet trzy razy tyle, a jeżeli czasem żądał, żeby mu w dodatku chłop pojechał z drzewem do Drohobycza, lub do Sambora, to taka wygoda nie jest znów niczem nadzwyczajnem. Chłop mający konie podkute i wóz na osiach żelaznych, powinien pomódz arendarzowi, boć i jego może nawzajem kiedyś potrzebować. — Jankiel był prócz tego bardzo wyrozumiały. Chociaż cała wieś była u niego zadłużona, nigdy nikogo nie skarżył, a zamiast gotówki, przyjmował cobądź. Jaja, masło, kury, cebulę, zboże, przędziwo, w ostateczności przyjąłby nawet plewę. Jankiel posiadał jeszcze jednę cnotę, za którą Fedjo cenił go wysoko, a tą była jego pokora. Ileżto razy, Fedjo, wypiwszy jeden i drugi półkwaterek, brał na kieł i ni ztąd ni zowąd, zaczynał sobie z żyda żartować. Wtedy nazywał go kasztanem, krzywym djabłem, rudym psem, Bóg tam wie jak jeszcze, a Jankiel słuchał i tylko się uśmiechał. Raz taka Fedja fantazja uniosła, że na brodę Janklowi plunął. Przytomni myśleli, że będzie awantura. Skończyło się jednak na niczem. Jankiel wprawdzie zbladł, lecz zamiast krzyczeć lub rwać się do bicia, wziął Fedka za ramię i spokojnie za drzwi go wyprowadził. Chłop szedł jak dziecko, ponieważ tego dnia tak był pijany, że ledwie na nogach się trzymał, a gdy nazajutrz wrócił do karczmy, arendarz przywitał go po dawnemu, jakby między nimi nic nigdy nie zaszło. Ta pokora tak się Fedjowi podobała, że nieraz mówił głośno do parobków:

— Jak temu kasztanowi dobrze nagadam, to mi zaraz lżej, bo mi się zdaje, żem pan!

Zdanie jego podzielali inni i Jankiel w całej wsi nie miał między mężczyznami ani jednego nieprzyjaciela. Kobiety wprawdzie na niego wygadywały, skarżąc się, że im mężów rozpijał i ostatni grosz z kieszeni wyciągał, — lecz ich głosy nie szły w niebiosy, bo kto tam we wsi uważa na babskie gadanie.

V.

Od dnia, w którym Fedjo dowiedział się, że proces wygrał, Jankiel na krok go nie odstępował. Jeżli chłop nie przyszedł do karczmy, żyd sam spieszył do niego, co po dwa i trzy razy jednego dnia się powtarzało, ponieważ miał tyle ważnych rzeczy do powiedzenia, że żadną miarą nie mógł tego uczynić za jednym zachodem. Chociaż Fedjo wcale go o to nie prosił, potrafił narzucić się na pośrednika między nim a Hładyszem, i już po kilku dniach tak daleko doprowadził, że Fedjowi zdawało się, iż bez swego anioła opiekuńczego nie potrafiłby zrobić jednego kroku. Wśród poufnych pogawędek, Jankiel wynurzał się przed Fedjem z najgłębszych tajników swego serca, zapewniał go ciągle o swojej przyjaźni i na wszystko zaklinał, żeby mu ufał jak bratu, bo on pragnie jego dobra. Chłop słuchając go, mówił sobie w duchu, że Jankiel choć żyd, jest człowiekiem jakich mało, więc też warto zasięgać jego rady. Po tygodniu uchwalili, że Fedjo nie będzie od Hładysza domagał się kosztów procesu, za to Hładysz da mu Małankę, parę wołów, sto reńskich i dwadzieścia baranów. Hładysz należał w Borysławiu do najpierwszych gospodarzy a jego córka uchodziła za pierwszą partję.

Ledwie na tem stanęło, dotychczasowi zapaśnicy podali sobie ręce w karczmie, gdzie przy kieliszku do rana przesiedzieli. Jankiel tak był tą zgodą uszczęśliwiony, że bez szemrania dotrzymywał im towarzystwa i próżne kieliszki sam nalewał. Równocześnie na czarnej tablicy, co nad szynkwasem wisiała, dla pamięci notował ile wypili. Chłopi wychylali jeden kieliszek po drugim, ściskali się, całowali, a że w oczach im się ćmiło, żaden nie myślał sprawdzać, ażali Jankiel był w rachunku skrupulatny.

Stosownie do zwyczaju na wsi przyjętego, nazajutrz po pojednaniu, Fedjo posłał swatów do Hładysza, a gdy ci pomyślną przynieśli mu odpowiedź, poczynił natychmiast kroki by się mógł ożenić. Nie szło jednak z początku tak łatwo, jak się tego spodziewał. Ponieważ dotąd nie był pełnoletni (dopiero za rok kończył dwadzieścia cztery lat) przeto bez pozwolenia sądu samborskiego, który był jego władzą opiekuńczą, nie mógł wstępować w związki małżeńskie. Gdy się tą sprawą kłopotał, zjawił się Jankiel i za marnych dwadzieścia pięć reńskich, podjął się wyrobić mu pozwolenie. Chłop przystał, a że był oszczędny, więc przy jednym ogniu chciał upiec dwie pieczenie. Pisarzowi, który wygotował podanie, polecił, żeby równocześnie prosił sądu o upełnoletnienie. Jankiel pojechał z podaniem do Sambora, a za czternaście dni przyszła rezolucja, pozwalająca żenić się Fedkowi Jacyszynowi. Co do pełnoletności, sąd takowej jeszcze mu nie udzielił, tem odmowę tłumacząc, iż Fedjo nie dawał rękojmi, że majątkiem swoim potrafi dobrze zarządzać. Nie podobało się to Fedjowi, poskrobał się w głowę, splunął, nawet coś tam mruknął, ale w końcu z rezygnacją rusińskiego wieśniaka przyjął co Bóg dał, i prosto z karczmy poszedł do jegomości, aby dać na zapowiedzi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Proces Farkasa.

Temeszwar, dnia 27 marca.

Redaktor jednego z tutejszych dzienników p. Tabory zeznaje, że był wraz z kilku kolegami obecny przy pierwszem, po dniu 6 lipca ciągnieniu loterji. Zauważył on, że koło loteryjne i boki puszki, w której przyniesiono gałki losowe, były zbrukane. Gałek samych świadek nie widział, ponieważ ma on słaby wzrok. Zeznania swe potwierdził p. T. przysięgą. Znawca *Ivady* oświadczył, że agentowi czyli kolektorowi wolno grać na loterji. Listy loteryjne stają się dokumentami, dopiero z chwilą ich złożenia w urzędzie loteryjnym, którego kolektor jest komisantem, wobec stron stawiających na loterję. O przyjęciu stawki przecież rozstrzyga urząd loteryjny. Dyrektor loterji p. *Kemeny*, twierdzi, że koła loteryjnego nie myto od czasu ostatniego ciągnienia. Kemeny i Topan składają przysięgę. — Sekretarz skarbowy, p. *Danszky*, zeznaje, że oświadczył on radzcy ministerjalnemu baronowi Andreanszky'emu, że oszustwo byłoby tylko możliwe, gdyby oznaczono niektóre gałki i uwiadomiono o tem ciągnące dziecko. Baron A. obejrzał gałki i zauważył, że niektóre z nich były ciemniejsze, a zdaniem jego, trudno byłoby rozpoznać je po zmieszaniu z innemi. — Obrońca Eötvös zeznanie to uważa za najważniejsze z całej rozprawy i żąda, aby je dosłownie wpisano do protokołu. — Na tem skończyło się przesłuchiwanie świadków. Nastąpiło zestawienie z sobą oskarżonych, streszczenie zeznań przez przewodniczącego i odczytanie licznych dokumentów. Między innymi stwierdzono, że Püspöky od listopada roku 1888 do dnia 6 lipca 1889 r. odprawił pięciu przysłanych do ciągnienia chłopców z domu sierót. — Znawca, dr. medycyny Becsy, twierdzi stanowczo, że Margitta prawidłowo jest rozwinięta i dobrze widzi, a nadto, że łatwo mogła odróżnić w kole loteryjnem ciemniejsze gałki. Dr. B. potwierdza swe zeznania przysięgą.

Taki był koniec postępowania dowodowego. Wyrok zapowiedziano na przyszły poniedziałek.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Teatr amatorski w pałacu Namiestnikowskim odbył się w d. 27 b. m i należał do najlepiej urządzonych zabaw w bieżącym sezonie. Amatorowie: p. Skrzyński (jako Benet), hr. Stadnicka (jako monologistka), p. hr. Piniński, p. Adam Krechowiecki i inni wywiązali się z zadania artystycznie. Dzięki troskliwej opiece pani namiestnikowej, hr. Badeniowej, umiano skompletować rozproszone siły amatorskie i stworzyć całość skończoną. Odegrano: „Preludjum Szopena“ Gawalewicza, „Mon Etoile“ Scribego (po francusku), „Przysięgę Horacego“ Murgera. — Pan Wojdałowicz wygłosił dwa humorystyczne wiersze Rodocia.

* W *Kurjerze Lwowskim* (nr. 88) czytamy następujące oświadczenie, podpisane przez wszystkich artystów i artystki teatru lwowskiego: „Wobec niepojętego dla nas postępowania dyrektora teatru, p. Mieczysława Schmitta, dla którego cały personal teatru lwowskiego czynił nadludzkie wysiłki, aby mu umożliwić prowadzenie tegoż, w obecnych stosunkach nader utrudnione, mianowicie: wobec olbrzymiej redukcji gaż artystów, tak, że byt ich rodzin jest zniweczony, emerytura I. kategorji zamkniętą, a przyszłość cała godną chyba żebraczej laski - wobec tego oświadczamy niniejszem wspólnie, że uciekamy się do władz opiekuńczych teatru, mianowicie do kuratorji fundacji śp. hr. Skarbka i do Wydziału krajowego, aby nas broniły i krzywdy tak krzyczącej ani nam, ani rodzinom naszym czynić nie dozwoliły. Aż do tego czasu, tj. aż do wspólnego porozumienia przeprowadzić się mającego wobec i za zgodą tychże władz opiekuńczych ustają wszelkie związki, łączące nas z obecną dyrekcją Lwów 28 marca 1890“.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Bochni piszą nam dnia 28 b. m. — Marja z Pruss Bugajskich, Jastrzębicc Pniewska wdowa po zasłużonym oficerze wojsk polskich, z 1831 r. i urzędniku Rzpl. krakowskiej, zmarła w Bochni, 24 marca 1890. Kochała gorąco Ojczyznę. W domu tej zacnej Polki, między rokiem 1846 a 48 wieln emigrantów znalazło gościnny przytułek. Dłuższy czas przebywał także u ś. p. Pniewskich, znany autor, emigrant dr. Tripplin. Bogobojna ohrześcjanka, w ciężkich chwilach życia, na tej drodze krzyżowej, co jest mostem do nieba, kornie i z rezygnacją chyliła czoło przed krzyżem Boga szukała w życiu, z Bogiem umarła. Rodzinę kochała serdecznie. Sierotom chorym, nieszczęśliwym śpieszyła z pomocą i radą ocierając łzy, kojąc ból, budząc ufność w zbolałych sercach. Słodyczą charakteru, uczynnością, delikatnością zjednywała sobie życzliwych, to też żal szczery i liczny udział przyjaciół w obrzędzie pogrzebowym, był dowodem sympatji, jaką sobie ś. p. Pniewska pozyskać umiała. Pokój Jej duszy „Szczęsna, bo zmarła w łasce Twej, o Boże“. *Al.*

KURJER EKONOMICZNY.

* Komitet gal. Towarzystwa gospodarczego uwiadamia interesowanych, że ulgi transportowe przyznane dla sztucznych nawozów reskryptem p. ministra spraw wewnętrznych z dnia 24 lutego b. r. l. 2661 odnoszą się według zasięganych przez komitet w c. k. Dyrekcji kolei państwowych informacyj, także i dla gipsu nawozowego, i to tak dla gipsu sprowadzanego z poza obrębu Galicji i Bukowiny, jako też dla gipsu przewożonego w obrębie tychże krajów. Warunki, pod jakiemi z powyższego obniżenia taryfy przewozowej interesowani korzystać mogą, są te same, jakie dla transportów paszy swego czasu ustanowione i ogłoszone zostały.

* Ustawiczne obniżanie się stopy procentowej od lat kilkunastu, przejawia się najdokładniej w oprocentowaniu wkładek przyjmowanych przez kasy oszczędności.

I tak: kiedy w roku 1876 austrjackie kasy oszczędności oprocentowywały wkładki w przeciętnej wysokości 5·18 od 100 złr, to w roku 1887 oprocentowywały je już po 4·26, a w roku 1888 tylko po 4·23 od 100 złr.

Z końcem rokn 1888 ogólna suma wkładek w austrjackich kasach oszczędności dosięgła kwoty 1154 milj. złr.; z nich było oprocentowanych po 3 pct. 34 milj. złr.; po 3·5 pct. 53 milj. złr. po 4 pct. 921·5 milj, a tylko 144 milj. złr były oprocentowane wyżej 4 aż do 5·5 pct.

MIANOWANIA.

* Minister handlu zatwierdził wybór Karola K[?]selki na prezydenta, a Jakóba Piepesa na wiceprezydenta lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej na rok 1890.

* Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego Eljasza Koka w Suczawie i adjunkta sądu powiatowego Zacharjasza Bohosiewicza w Radowcach sekretarzami Rady przy sądzie krajowym w Czerniowcach; auskultanta Teofila Eywelinga adjunktem sądowym przy sądzie obwodowym w Suczawie, a adjunktami sądów powiatowych auskultantów: dr. Kornela Kisselitza dla Seretu, Władysława Balasiewicza dla Gurahumory; dr. Emanuela Dreschera dla Wyżnicy; Maksymiljana Kobylańskiego dla Storożyniec i Emila Orobko dla Radowiec.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: stałego nauczyciela kierującego Włodzimierza Baleja, w Borkach wielkich, stałym nauczycielem kierującym dwu-klasowej szkoły etatowej w Toustem; tymczasowego nauczyciela Wincentego Onysymowa, w Delejowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Delejowie; tymczasowego nauczyciela Wacława Pankiewicza, w Harklowej stałym nauczycielem szkoły etatowej w Harklowej.

KONKURSY.

* Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na sześć posad rzeczywistych nauczyciel religji wyznania mojżeszowego w następujących szkołach: 1. w szkole męzkiej imienia Czackiego z płacą roczną 800 złr. w a. 2. w szkole wydziałowej żeńskiej imienia Czackiego z płacą roczną 800 złr. w. a. 3. w szkole wydziałowej żeńskiej imienia król. Jadwigi z płacą roczną 900 złr. w. a. 4. w szkole męzkiej im. św. Anny z płacą roczną 800 złr. w. a. 5. w szkole męzkiej im. św. Marcina z płacą roczną 800 złr. w. a. 6. w szkole żeńskiej im. św. Elżbiety z płacą roczną 800 złr. w. a. Wyżej wymienieni nauczyciele religji są obowiązani do udzielania nauki religji w tygodnio-

WOJTEK OD CHICAGO

7) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

I rzeczywiście, choć nie chorągwie, sprawiły one na nas wrażenie chłodzącego, jedwabnego wachadła, któreby ktoś przez nas przeciągnął. Dr. Wojtek mlasnął językiem, poczęstował cylinder kułakiem, splunął i rozpoczął opowiadanie o przygodach swego żywota. Jużcić ja nie jestem zdolny powtórzyć wszystkiego akurat tak samo, jak on gadał; więc, powiem państwu nasamprzód, po chrześcijańsku, cośmy zjedli i wypili — a potem, własnem chyba, prostackiem słowem streszczę dzieje wielkiego lekarza. Garson, co tylko na stole postawił, zaraz nazwał po amerykańsku: tak więc, domowy bifsztyk tragarza był w samej rzeczy całem niemal żebrem otyłego wołu; mnie się dostała kupa krwawego mięsa, a doktor sobie wziął — „gnot, bo to jest *byznes* i najlepsze jodło!“ Drewkami zwą amerykanie kartofle, tak sucho przyrządzone i tak cienko pokrajane, że lepiejby je wiorami od razu uczynili! Drewka te, zwyczajnie jak drewka, bierze się z półmiska palcami i zaraz się je przenosi do gęby — tak przynajmniej robił doktor i ja z nim pospołu — bo, doprawdy, tyle w nich pociechy, co w onych cienkich patykach, zeschłych i potrzaskanych, które Włosi *chlebem* nazywają! Zmarzłe niedźwiedzie (a było ich kilka) przyniesiono w srebrnych węborkach i stawiono na podłodze, tuż pod ręką doktora; były to, rzecz jasna jak słońce, „flaszki szampenia“ — prawdziwego tym razem i takiego, co go to Francuzi nazywają „bitym“. Potem połknęliśmy coś mdłego, słodkiego, lepkiego — i to był pocałunek babuni; potem lody, niby to kryształowe jaja. Na zakończenie, wsiąkaliśmy — nie rewolwery, tylko zielone kartuzjanki do kawy; aniśmy się też nie pokładli w hamakach, jeno w siebieśmy kładli ogromne szklanice zimnej wody sodowej, zaprawionej winem reńskiem, cukrem, cytryną i licho wie, czem tam jeszcze. Cały ten czas dr. Wojtek gadał.

* * *

Miał brata starszego, który poległ pruskim żołdakiem pod Königgrätzem. Innego rodzeństwa nie miał. Ojcu jego na 30 morgach gospodarstwa w Malachowie, wiodło się coraz gorzej, aż zamordowany pracą i utrapieniem, położył się na zimę do łóżka, z którego przed wiosną śmierć go zabrała na cmentarz. Pozostał on, Wojtek, matka i długi. Wojtek kiedyś za życia brata, chodził do lepszej szkoły w Dolsku, i jak mówił, poszedłby był do Poznania, gdyby nie wojna i na księdzaby wyszedł. Ale kiedy brata zabrali pod bagnet, w chałupie gospodarskiej nie starczyło nawet na opłacenie dolskiego nauczyciela, ojcu trzeba było pomocy, matka ze zmartwienia o gęsiach i prosiakach zapominała, tak więc Wojtek, trochę się podnczywszy czytania, pisania i rachunków, wrócił do Malachowa.

Zmęczony całodzienną pracą, kładł się w słomę, nad chlewikiem i póki go sen nie zmorzył myślał o tem, co się z nim stanie na przyszłość. Czy tak, jak tatuś i ojcowie przed nim, marnować się będzie i płacić podatki, i chleba się razowego nigdy dosyć nie naje? Myślał o tem, co mu nauczyciel z książki opowiadał o innych krajach i o innych ludziach i zasypiał, śniąc o kluskach na mleku i o gotowanem mięsie takiem, jakie czeladź jadła we dworze co niedzielę... a on w gospodarskiej chałupie czasami, po żniwach, albo w zimie, kiedy matka zabiła najchudszego prosiaka.

W niedzielę Wojtek chodził po nieszporach do Dolska i słuchał opowiadań starego nauczyciela; a że wtenczas coś ludzi wyszło z okolicy na wędrówkę do Ameryki, więc pytał i o onę parafię, ogromne otwierając oczy, kiedy słyszał, że jak kto głupi, to tam ginie, niby plewa, a jak kto bardzo mądry, to większy pan od becyrksfeldfebla dolskiego, co po rynku chodził taki prosty i nadęty, jakby wszystkiemi duszami zabitych na wojnie Dolszczan był wypchany.

Więc Wojtek, wracając szosą do Malachowa, marzył, czyby i on nie był przypadkiem mądry? Czas upływał, jemu się kończyło lat dwadzieścia, ojciec próchniał na kunowskim cmentarzu, matka stękała za Stachem, a gospodarstwo nie szło wcale, bo Wojtek nie miał doń ochoty. Ot, gdyby był dziedzicem, myślał, toby lubiał gospodarstwo. Rano piłby sobie kawę i konnoby pola objeżdżał, mięsoby jadł codzień, suknemby się ubierał i kurzyłby cygara chłopom i dziewkom pod nosy! Myślał więc, myślał, jakiby też był sobie *pon* z niego! Widocznie jednak te medytacje i kontemplacje nie zadowalniały go wcale, bo Wojtek czuł, że żyćby pragnął inaczej, niż panowie... nie wiedział tylko *jak?*

Mijały tygodnie! Wojtek chudł i mizerniał, aż się matka strachała, że pewnie dziewuchę jej pod dach jaką sprowadzi, a on tymczasem szukał myślami, coby też najlepiej zrobić, aby wszystko było inaczej wkoło niego. Chodził jak nie swój, niby kura, co chce znieść jaje, a nie może a nie wie gdzie i jak!

Poszedł więc znów jednej niedzieli do nauczyciela i wprost się go spytał, co ma o sobie myśleć: byłże głupi — albo mądry? Nauczyciel, poczciwe, zatabaczone człeczysko, odpowiedział mu, że są ludzie na świecie dużo od niego głupsi, a bywają też mędrsi. Tak tedy Wojtek zaraz go dalej zapytał, czy dosyć był mądry jak na Amerykę? Wtedy się nauczyciel przestraszył i jął nacierać uszy Wojtkowi świętemi prawdami o obowiązkach polskiego gospodarza. A więc przedkładał mu, że ojcowizna w roli, to skarb od Boga dany, którego powiększać trzeba, a nie zaniedbywać; że każdy gospodarz polski, póki na swej własnej pracuje ziemi, jest niby brylant w koronie polskiej; że Niemcy tego chcą tylko, by każdy Polak z torbami wyszedł z własnej chałupy i im miejsca ustąpił, coby oni zaraz dzieci polskie zlutrzyli, polski język wygnietli i tam, gdzie Polak nie mógł sobie poradzić, pótyby brzuchy sobie ściskali, ażby wszyscy byli dziedzicami; że ten tylko mądry, kto sobie z biedą na miejscu daje radę — a okrutnie głupi, kto — jak ono psisko z kością w przeźroczystej wodzie — puszcza co ma, za to, co mu się zdaje, że mógłby mieć, gdyby inaczej było wkoło niego. Jednem słowem, tak mu starowina nagadał, iż mu Wojtek na miejscu przysiągł z ojcowem gospodarstwem nie rozstawać się dobrowolnie do śmierci.

Wrócił więc do codziennych znojów i przestał folgować myślom o czem innem, prócz tego, co widział przed nosem. A od onej niedzieli, tak okrutnie Niemców znienawidził, że na widok którego z nich w Dolsku na ziemię spluwał i głośno przeklinał. Najgorzej (albo najlepiej) brzydził się becyrksfeldfeblem — jako najtęższym i najgrubszym, bo jużcić Prusaczysko brzucha się swego dorobił surowością względem rekrutów i rezerwistów polskich całego obwodu. Wojtek, jako wdowi jedynak, od wojska był wolny; ztąd więc między nim i feldfeblem innych stosunków nie było, prócz wzajemnej nienawiści. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

wej liczbie godzin, oznaczonej §. 1 ustawy z dnia 1 grudnia 1889 a w szczególności: 1) nauczyciel religji szkoły męzkiej im Czackiego będzie udzielał nauki religji, a) w szkole męzkiej im. Czackiego, b) w szkole żeńskiej im. Staszica. 2) nauczyciel religji szkoły żeńskiej im. Czackiego będzie udzielał nauki religji tylko w tej szkole 3) nauczyciel religji szkoły wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi będzie udzielał nauki religji: a) w szkole wydziałowej im. król. Jadwigi; b) w szkole żeńskiej imienia Konarskiego; c) w szkole męzkiej im. Piramowicza. 4) nauczyciel religji szkoły męskiej im. św. Anny będzie udzielał nauki religji; a) w szkole męzkiej im św. Anny, b) w szkole żeńskiej im. św. Anny. 5) nauczyciel religji szkoły męzkiej im. św Marcina będzie udzielał nauki religji: a) w szkole męzkiej imienia św. Marcina, b) w szkole żeńskiej im. św. Marcina, c) w szkole filji męzkiej imienia św Anny, d) w szkole filji żeńskiej imienia św. Anny, e) w szkole męzkiej imienia Konarskiego; 6) nauczyciel religji szkoły żeńskiej imienia Elżbiety, będzie udzielał nauk religji: a) w szkole żeńskiej imienia Elżbiety, b) w szkole męzkiej imienia Elżbiety, c) w szkole mięszanej imienia św. Zofji, d) w szkole męzkiej imienia św. Marji Magdaleny, e) w szkol. żeńskiej imienia św. Marji Magdaleny, f) w szkole męzkiej imienia św. Antoniego, g) w szkole żeńskiej imienia św. Antoniego, h) w szkole żeńskiej imienia Piramowicza. Nauczycieli rzeczywistych religji mianuje Wysoka Rada szkolna krajowa i do nich będą mieć zastosowanie wszystkie przepisy, odnoszące się do nauczycieli świeckich, a więc i postanowienia ustawy szkolnej krajowej z dnia 1 stycznia 1889. Według § 3 ustawy z dnia 1 grudnia 1889 r. osobnymi nauczycielami religji mogą być tylko takie osoby, które wyznaniowa ich władza zwierzchnicza uzna za uzdolnione do tego. W szczególności zaś mogą być ustanowieni dla nauki religji izraelickiej tylko te osoby, które ukończyły szkołę rabinów i złożyły egzamin na rabina z dobrym postępem, lub też, które mają kwalifikację przepisaną do udzielania nauki religji. Ubiegający się o którąkolwiek posadę mają wnosić podania swe, zaopatrzone w wszystkie dokumenta służbowe za pośrednictwem swej władzy przełożonej najdalej do końca kwietnia 1890 r. do Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie.

(Ciąg dalszy nast.).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 26 marca — Jak już doniosłem, zawiązało się tu przed niedawnym czasem drugie Towarzystwo celem szerzenia wstrzemięźliwości pod nazwą „Jutrzenka". Na ostatniem posiedzeniu członków uchwalono, co następuje:

„Osławiony zwyczaj wzajemnego częstowania się kolejkami, picie duszkiem i przymuszanie do picia jest zwyczajem barbarzyńskim i szkodliwym, więc jako taki zasługuje na potępienie. Członkowie „Jutrzenki" przyrzekają nigdy tego nie czynić i przy zdarzonej sposobności, ohydnym tym nałogom przeszkadzać i od takowych odwodzić". — Komitety zawiązane w celu niesienia pomocy włościanom galicyjskim działają bardzo energicznie. Razem zebrał dotąd Komitet poznański 5396 marek 64 fenigów. Z tego wysłano 1.500 marek do Krakowa i tyleż do Lwowa. — † W Gieczu zmarł niedawno młody kapłan ks. W. Sulkowski. — W Rogoźnie nabył p. Ciechowski, rodak nasz, hotel od żyda Goslinera i obejmie go z dniem 1 kwietnia. — Teatr niemiecki w Bydgoszczy spłonął prawie do szczętu wskutek pożaru, o którym *Kurjerowi Polskiemu* doniesiono drogą telegraficzną.

* Pelplin pod Gdańskiem dnia 26 marca. — W niedzielę dnia 23 b. m. przez Najprzew. księdza Biskupa wyświęceni zostali subdjakoni: Stanisław Dzięgielewski, Leonard Marchlewski, Franciszek Spinger, Edward Studziński i Władysław Wiśnicki na djakonów, a minorzysta Franciszek Michalski na subdjakona. Młodsi lewici należą do narodowości polskiej z wyjątkiem Spingera, który urodził się na niemieckiej Warmji.

* Gdańsk dnia 23 marca. — Zawiązał się w naszej dzielnicy Komitet ratunkowy dla Galicjan, który wydał już odezwy do rodaków.

KURJER WARSZAWSKI.

* Za duszę ś. p. Artura hr. Potockiego odbyło się nabożeństwo żałobne u św. Krzyża w dniu 29 b. m.

* W tych dniach wznowiono dramat Okońskiego (Aleksandra Świętochowskiego), p. t „Piękna" wobec licznie zgromadzonej publiczności. Po akcie drugim wywoływano autora... napróżno. Artyści trudne role oddali z zapałem i talentem. Panie: Lüdowa w roli tytułowej i Wisnowska w roli brzydkiej Ireny, wyborną grą uświetniały wieczór. Pp.: Rapacki, Ładnowski, Prażmowski i Kotarbiński oraz panna Noiretówna, zwycięzko walczyli z trudnościami swojego zadania. Oklaskiwano sztukę szczerze i z zapałem.

* W tych dniach zmarł w Płocku Antoni Dunkiel, nie obcy mieszkańcom Warszawy ze względu na swoje prace literackie. Urodzony w roku 1856-ym w Raciążu, w młodym wieku wyjechał do Poznania, gdzie kształcił się w gimn. Marji Magdaleny. W roku 1870 ym spotykamy go w szkole Matejki, w Krakowie, gdzie przebywał dwa lata. Okoliczności rozmaite sprawiły, że wkrótce przeniósł się do Warszawy, i tu częścią niwę dziennikarską uprawiał, częścią dla scen ogródkowych pisywał. Do muzy wciągnęło go małżeństwo, ożeniony był bowiem z panną Cieślińską, b artystką teatru Małego. Jego ryciny, zwłaszcza humorystyczne, nie rzadko pomieszczane były w naszych publikacjach. Z poezyj cytujemy odę p. t. „Majtek", deklamowaną przez żonę nieboszczyka na jednym z wieczorów Towarzystwa wioślarskiego.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Sprawozdawca *Fremdenblattu* był w Londynie na pokładzie „Margarethy", którą p. Orth (arcyksiążę Jan) kupił w celach handlowych i na której już odpłynął do południowej Ameryki. Statek to duży, o trzech masztach, opancerzony. Kosztował 250 000 guldenów. Właściwym kapitanem jest na nim niejaki Sordicz, słowiańskiego pochodzenia, arcyksiążę zaś pełni pod nim obowiązki pierwszego porucznika. Załoga składa się z 24 młodych, dobranych ludzi, pochodzenia słowiańskiego. Zebrano ich w Austrji. Urzędowym językiem na pokładzie jest węgierski. Okręt wywiesił flagę austro węgierską. W kajucie p. Ortha wisi duży portret cesarza Franciszka Józefa.

KURJER BERLIŃSKI.

* Pierwsze kuplety o Caprivim wyśpiewał onegdaj na scenie berlińskiego teatru „Belle Alliance", aktor grający główną rolę w operetce „Nantileas". Piosnka powiada, iż książę żelazny, sterując nawą państwową pomyślnie, mimo rozlicznych krążył z nią przylądków, aż oto wreszcie zatrzymał ją przy „Cap Rivi". Ster ujmuje sam cesarz i wypowiada przekonanie, iż Cap Rivi będzie dla Niemiec przylądkiem... dobrej nadziei.

Nun wird Caprivi auch das Cap
Der guten Hoffnung sein!

Publiczność ten chrzest popularności, udzielony nowemu kanclerzowi, przyjęła sutemi oklaskami.

KURJER RZYMSKI.

* Wielkie wrażenie sprawiła w Rzymie wiadomość o uwięzieniu w Bari senatora państwa, markiza Giovanni Diana, który w tem mieście, jako szef banku „Diana", ogłosił krydę. Niedobór wynosi 15 miljonów franków. Wraz z nim zostali aresztowani jego syn i zięć. Wszystkich przywieziono do Rzymu.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 30 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Kwiryna, Gwidona i Anieli.

Kalendarz. Dziś śś. Kwiryna, Gwidona i Anieli; jutro: śś. Balbiny panny i Korneli m.

Kalendarz historyczny. 30 marca 1475 roku: Wielki pożar Krakowa. — 1675 roku: Sejm elekcji Jana III. w Warszawie. — 1814 roku: Jan Sokolnicki na czele Szkoły politechnicznej broni Paryża.

Uroczyste otwarcie presbiterjum kościoła N. P. Marji zapowiedziane na dziś, odłożone zostało z powodu pogrzebu ś. p. Artura hr. Potockiego, do poniedziałku. Nabożeństwo odbędzie się o godz. 9 rano.

JE. Minister Dunajewski, JE. Namiestnik hr Badeni ks. Windischgraetz i Biskup tarnowski ks Łobos przybyli wczoraj wieczorem do Krakowa, zkąd dziś rano udali się do Krzeszowic na pogrzeb ś. p. Artura hr. Potockiego. Przybyłych dostojników witali na dworcu reprezentanci władz miejscowych i grono wybitniejszych obywateli.

Prezydent miasta Dr Szlachtowski, wyjechał wczoraj popołudniu do Krzeszowic, celem złożenia wieńca na trumnie ś p. Artura hr. Potockiego. Napis na wieńcu brzmi: *Zasłudze obywatelskiej — Rada m Krakowa.*

Wydział powiatowy krakowski uchwalił z powodu śmierci ś. p. Artura hr. Potockiego wysłać deputację na pogrzeb, wystosować pismo kondolencyjne do Rady powiatowej chrzanowskiej, której zmarły był długoletnim prezesem, a zamiast wieńca postanowił dać 25 złr. dwom najuboższym rodzinom w powiecie.

Henryk Sienkiewicz i Zygmunt Przybylski bawią w naszem mieście.

Na rzecz głodem zagrożonych włościan, złożono w magistracie po dzień 24 b. m. ogółem 4188 złr. 77 centów.

Na głodnych Urzędnicy generalnej Dyrekcji kolei Karola Ludwika we Wiedniu złożyli na rzecz ludności dotkniętej nieurodzajem następujące składki: Generalny dyrektor Sochor 100 złr., zastępca generalnego dyrektora Ostheim 50 złr., starszy inspektor Eisner 25 złr., Woyer, Bauer, Weiss i Czerwenka po 5 złr., Arlet 4 złr., Spandl i Landau po 3 złr. Zawadil, Ressig, Klimke i Kraemer E. po 2 złr, Weck, Richter, Kaiser W., Baillou, Udolf, Kühnelt, Bartak, dr. Goldstein, Schwarz, Graf, Tschusi, Wallner, Hübner, Sucher, Mildner, Giger, H. Eisner, Keltscha, Frey, Czermak Schaffer, Baumfeld, Ehrmann, Schönauer, Scharf, Huber, Kleemann, Morbitzer, Inngraf, Werner, Paltinger, Holecek, Swoboda, Kaiser F., Feik. dr. Altmann, Gawlikowski, dr. Schlag i Schick po 1 złr., Mayer, Janik, Rettich, Peil Hartenfeld, Ludwig, Krämer J., Suchomel, Hodum, Mas, Plechawski, Adamovits, Paravicini, Grünberger, Buzarów, Kragóra, Skulski, Rath, Saffir, Kraus, Mikocki, Spitz, Pichl, Tunkler, De Brucq Rudolfine, Schwab Franciszek, Alscher, Moser, Praetz, Metz, Steinmaszler, Jelnssig, Trunda, Schlesinger, Gottlieb, Zeschull, Schachtner, Freytag, Przyborowski, Soukup i Loncz po 50 ct., razem 272 złr., którą to kwotę na ręce dyrektora ruchu radcy Śladkowskiego przesłano. Ogólna suma złożona w prezydjum centralnego komitetu ratunkowego lwowskiego, wynosi 1526 złr. 90 ct.

Krakowskie Koło nauczycieli szkół wyższych odbyło posiedzenia w dniu 15 i 27 marca b. r. Na posiedzeniu w dniu 15 bm. prof. dr. August Sokołowski, imieniem komisji przez Koło wybranej, referował w sprawie ubytku sił nauczycielskich. Referat gruntownie opracowany uchwalono ogłosić drukiem i przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu Towarzystwa. W ożywionej dyskusji zabierali głos: dr. Zathey, ks. dr. Lenkiewicz, prof. Baczakiewicz, dr. Morawski, Zaleski, dr. Tretiak. Dr Leo wniósł poprawkę do wniosku I, aby nie pomijać żądania zakładania nowych gimnazjów w myśl uchwały Sejmu krajowego, tudzież poprawkę do wniosku II, aby utworzono trzy kategorje profesorów szkół średnich w IX, VIII i VII randze tak, iżby ⅓ część profesorów w kraju w każdej z tych trzech rang się znajdowała.

Hr. K. Przeździecki postawił wniosek dodatkowy, aby dla synów nauczycieli wyjednać bezwarunkowe uwolnienie od opłaty szkolnej, jak to jest w Rosji i Prusiech

Po zamknięciu dyskusji uchwaliło Koło wszystkie wnioski, wraz z poprawkami dra Leo i wniosek dodatkowy hr. Przeździeckiego. Następnie sekretarz podał do wiadomości, uchwalony na posiedzeniu Wydziału przy współudziale komitetu gospodarczego, program przyjęcia uczestników Zjazdu.

Posiedzenie z dnia 27 b. m. zajęła poufna dyskusja nad porządkiem dziennym Walnego Zgromadzenia.

W Muzeum techniczno-przemysłowem odbędzie się dziś od godziny 12 do 1 publiczny odczyt Marjana Dubieckiego p. t.: Car Aleksy Michałowicz na Litwie (ustęp z dziejów XVII wieku).

(w. k.) **Z Jordanówki.** Na Jordanówce ruch wielki. Plantują się ścieżki, przekopuje ziemia pod zasiew nowych trawników; place zabaw dla dzieci ubija się, rozszerza, bo kochające dziatwę serce właściciela parku, raduje się już teraz, że jej tysiące będą korzystały ze znakomitych urządzeń gimnastyczno-pedagogicznych. W miejscach na pomniki przeznaczonych, wznoszą się już piedestale z piaskowca, a na nich za kilka tygodni ujrzymy dziewięć popiersi. Miejsce, gdzie był stawek w czasie wystawy, zamieniono ze względów higjenicznych w suchy staw, gdyż odpływ i przypływ wody byłby tu utrudniony, a woda stojąca, psułaby powietrze. Na wysepce tego suchego stawu, ma być pomnik Kościuszki, ku mogile twarzą zwrócony. Piękna myśl; na mogiłę Kościuszki patrząc, każdy będzie mógł spojrzeć w oblicze tego, co złączył w sobie całą świetność starej Polski, a dla nowej dał podwaliny. Przez Rudawę wiedzie nowy, stały, starannie zbudowany most do parku. Magistrat wykończa obsypywanie parku wałem, na którym żywy płot zasadzono; wybudowała też gmina przy wejściu domek dla dozorcy i ogrodnika. Sądzimy, że domek tylko prowizoryczny. W niedzielę i we wtorek, w święto N. Marji Panny, zapełnił się park ciekawymi, wśród których były zapewne setki wdzięcznych dla założyciela parku rodziców „krakowskiej dziatwy".

Dwa koncerty. Nie można się było wczoraj uskarżać na brak estetycznych wrażeń: publiczność krakowska od godziny wpół do 6 popołudniu do 10 wieczorem słuchała artystycznych produkcyj. Szlachetnem uczuciem powodowane uczennice wyższego zakładu naukowego dla kobiet, urządziły w sali posiedzeń Rady miejskiej wieczór literacko deklamacyjno-wokalny na dochód głodnych włościan i czytelni dla kobiet. Komitetowi, który w trudnych obecnie warunkach uskutecznił projekt wieczoru i tak świetnie przyczynił się do pomnożenia funduszów na cele zacne, należy się uznanie najszczersze. A jednocześnie zasłużyli się ci, którzy czynny udział wzięli w wieczorze. Znany powieściopisarz Sewer, przeznaczył do wygłoszenia z estrady jedną z najpiękniejszych swoich nowel ludowych, p. t. „Wiosna". Dała ona pole do popisu artyście dramatycznemu, p. Żelazowskiemu, który z zachowaniem charakterystyki odczytał utwór, wywołując żywe oklaski. — P. Marja Szawłowska, pomimo, że śpiewała w Towarzystwie muzycznem, wpierw wypełniła jeden numer programu na koncercie w sali Radnej. Arję Dalili z opery Saint-Saënsa wykonała p. S. bardzo ładnie, z wyraźną deklamacją i potrzebną siłą. „Pieszczotka" Chopina nosiła cechę poetyczną sobie właściwą, a w śpiewie wybornie zachowaną. Pani Siemaszkowa oddeklamowała wiersz Konopnickiej „Bez dachu", wkładając weń wielki zasób dobrze zaakcentowanego poczucia i inteligencji.

Koncert Towarzystwa muzycznego rozpoczął się kwartetem Brahmsa na fortepjan, skrzypce, altówkę i wiolonczelę, odegranym przez pnę Świtkowską i pp. Singera, Henocha, Stingla. Panna Switkowska posiada talent prawdziwy, ma w uderzeniu wiele czucia i wykazuje w traktowaniu utworu dużo muzykalności. P. Szawłowska w doskonałem usposobieniu zaśpiewała najpierw arję z brylantami z „Fausta". Piękny, świeży głos artystki, w sali redutowej znajdował dobry rezonans i rozbrzmiewał metalicznym dźwiękiem. Również pieśni w dalszym ciągu śpiewane przez pannę S. były interpretowane ze sztuką istotną. Deklamowała na koncercie panna W. R. wiersz Szobera: „Na rozdrożu".

Teatr amatorski. Na rzecz klęską głodową zagrożonych włościan odbył się wczoraj w Kasynie powszechnem teatr amatorski, na którym przedstawiono dwie sztuki t. j. jednoaktową komedję Władysława hr. Koziebrodzkiego: *Stryj przyjechał* i dwuaktówkę ze śpiewami J. Korzeniowskiego: *Okrężne.* Przedstawienie wypadło pod każdym względem świetnie. Wszyscy amatorzy a mianowicie amatorki grali jak prawdziwi artyści. Na wyszczególnienie jednak zasłużyły w pierwszej sztuce panie przedstawicielki ról: Urszuli Bogackiej i Zuzi, służącej; zaś w komedji Korzeniowskiego niepodobna zaprawdę rozstrzygnąć, której z pań prym się należy, bo panna Klara niezrównaną była kaznodziejką, prawiącą morały młodzieży, a panna Tekla Kalinieńcka, przebrana za wieśniaczkę, wybornie zwodziła pana Feliksa. Bardzo podobał się także śpiew Kachny a pani Erazmowa i Kluczkowska wywiązały się ze swego zadania zupełnie poprawnie.

Z Uniwersytetu. PP. Ludwik Górecki, rodem z Paryża, Bronisław Paleczny z Krakowa, Klemens Rutowski z Lubomierza w Galicji i Gustaw Toepfer ze Lwowa, otrzymali wczoraj na Wszechnicy Jagiellońskiej stopnie doktorów wszech nauk lekarskich.

„Jestem literatem" i „Dzika różyczka". Na benefis p. Siemaszki, który odbędzie się w pierwszą sobotę poświąteczną, grane będą dwie premjery: *Jestem literatem,* komedja młodego literata, p. Józefa Łozińskiego, oraz śliczna jednoaktówka Józefa Blizińskiego pt.: *Dzika różyczka,* z wielkiem powodzeniem wystawiona na scenach lwowskiej i poznańskiej, a u nas grana rok temu przez amatorów.

Z teatru. Dzisiejsza premjera pt.: „Rabusie cudzej zwierzyny" na benefis utalentowanego i pracowitego artysty p. Solskiego, zapowiada się pod względem finansowym bardzo dobrze. W przyszłym tygodniu odbędą się w teatrze humorystyczne wieczorki znanego monologisty Gustawa Fiszera, wtorkowe zaś przedstawienie przeznaczone na dochód krakowskiego „Sokoła".

REPERTUAR TEATRALNY.

W niedzielę 30 marca: Po raz drugi „Rabusie" *(Wilddiebe),* komedja w 4 aktach z niemieckiego przez ***.

W poniedziałek 31-go marca: Wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera. Program nowy i zajmujący.

We wtorek 1-go kwietnia: Na dochód Tow. gimnastycznego „Sokół": *Xenia,* obraz dramatyczny w 1 akcie, Aurelego Urbańskiego: po raz pierwszy: *Mój mały,* komedja w 1 akcie, Zygmunta Przybylskiego, oraz po raz pierwszy: *Nowa Francillon,* komedja w 1 akcie, Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

We środę 2-go kwietnia: Drugi i ostatni wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera. Ostatnie przedstawienie przed świętami.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 27 marca.

Hotel Saski: JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki ze Lwowa, JE. hr. Kazimierz Badeni ze Lwowa, hrabia Stanisław Stadnicki z Wiednia, hrabina Cezaryna Aleksadrowicz z Poręby, Seweryn Henzel ze Lwowa, Tytus Kielanowski z Wiednia, Bolesław Hajecki z Kijowa, Władysław Kraiński z Wyszutyc, Władysław Arcwiński z Cerekwi, Edward Tołłoczko z Kazimiery W., Stanisław Starowiejski z Bratkowki, Antoni Gantier z Rzeplina, Jan Franke ze Lwowa, Antoni Tiede z Rzędowic, Florjan Gostkowski z Opatkowa, Henryk Sienkiewicz z Warszawy, Herman Riechers z Wiednia, Stanisław Trauczyński z Przemyśla, Zygmunt Przybylski z Warszawy, Ignacy Kotkowski z Bodzechowa.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Lwów 29 marca. Ponieważ dyrektor teatru p. Schmidt zmniejszył gażę o jedną trzecią część, aktorowie zrobili strejk. Przedstawienia się nie odbywają. Teatr zamknięty.

Budapeszt 29 marca. Zwołanie delegacji do Budapesztu, nastąpi z końcem maja. Dodatkowe żądania na rzecz armji, wynosić będą 112 miljonów.

Berlin 29 marca. Cesarz już dawniej układał się z Marschallem o objęcie sekretarjatu stanu i ostatecznie znowu do niego powrócił. W sprawach polityki zagranicznej, Marschall stoi zupełnie na stanowisku Bismarcka. Nie trzeba oczekiwać żadnych zmian w obsadzeniu poselstw zagranicznych.

Berlin 29 marca. Według „Berliner Politische Nachrichten" nietylko nie ustanowiono dwuletniego czasu służby, ale nawet w tym przedmiocie nie dyskutowano. Polityczne położenie stworzone przez septennat wskazuje konferencji wojskowej inne zadanie, a mianowicie czy i o ile powiększenie kadrów uważane za potrzebne, da się przeprowadzić w zakresie dzisiejszej prawnie przyznanej liczby wojska w pokoju bez zaszkodzenia dobroci armji. Jeżeli rozprawy konferencji wykażą zgodę w poglądach, prawdopodobnie okaże się konieczna potrzeba powiększenia liczby wojska.

Berlin 29 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu zostanie podpisany protokół ostateczny uchwał konferencji robotniczej. Początkowo podpisanie natrafiało na trudności, teraz jednak da się przeprowadzić bez oporu. Niektórzy delegowani pierwotnie częścią wstrzymali się od głosowania, częścią robili zarzuty co do powziętych postanowień. — O międzynarodowej kontroli przeprowadzenia uchwał konferencji nie może być mowy z powodu odpornego stanowiska Anglji i Francji.

Paryż 29 marca. Na posiedzeniu senatu interpelował Delongle (z prawicy), czy gabinet zamierza rządzić za pomocą lewego centrum, czy za pomocą radykalnych? Freycinet odpowiedział, że Izby same powinny osądzić rząd, według jego postępowania. Na wniosek Freycineta przyjęto zwyczajny porządek dzienny.

Paryż 29 marca. Na posiedzeniu Izby żądał bulanżysta, Granger, 100.000 franków dla strejkujących czeladników garbarskich. Constans przemawiał przeciwko temu i oświadczył, że rząd nie ścierpi żadnych demonstracyj.

Rzym 29 marca. Izba ma być rozwiązana. W kwietniu nowe wybory.

Belgrad 29 marca. Gabinet ukonstytuował się w sposób następujący: Prezydjum sprawy zagraniczne i wojna, Gruicz; finanse i prowizorycznie oświatę Vuicz; handel i sprawy wewnętrzne Tauszanovicz; sprawiedliwość adwokat Gjorgjevicz; budynków publicznych Jossimowicz. — Z ustępujących ministrów do Rady Stanu wstąpili: Popovicz, Gerficz, Velimirowicz i Milosavlewicz.

Sofja 29 marca. Mimo najlepszego usposobienia rządu bułgarskiego, o którem wie także rząd serbski, żeby załagodzić cały spór przez odwołanie Minczewicza, zadanie rządu książęcego jest bardzo utrudnione wskutek stanowiska, jakie zajęła serbska prasa.

Paryż 29 marca. Hrabina Paryża wróciła do Kadyksu.

Nowy Jork 29 marca. Według depeszy z Metropolis (Illinois), straszliwa burza obaliła w jednej chwili wszystkie domy na przestrzeni 100 metrów. Przeszło 100 ludzi zginęło. W Louisville straty jeszcze większe.

Nowy York 29 marca. Straszna burza zniszczyła wczoraj dolinę Ohio od Cincinnati aż do Kairo. W Louisville trzysta domów zburzonych. Stacja kolei żelaznej w gruzach. Ratusz zawalił się wtedy, kiedy odbywał się w nim wielki bal. Najmniej dwustu a jak inni podają trzystu ludzi utraciło życie. Wiele domów spaliło się. Mnóstwo ludzi znalazło śmierć w płomieniach. Wogóle miało zginąć 800 ludzi. Z doliny rzeki Missisipi, donoszą o wielkich wylewach i stratach w ludziach.

Madryt 28 marca. W Barcelonie strejkuje 14.000 robotników fabrycznych.

Wiedeń 29 marca. Usposobienie giełdy mdłe: Akcje kredytowe 308·12, Anglobanki 152·20, Akcje Länderbanku 219·60, Renta majowa 87, Renta złota 100·90.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28 marca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	87	20	Obl. ind. gal..	104	25
Renta austrjac. srebrn. „	87	25	4½% Obl. Poż.		
Renta austrjac. 4% złota.	110	—	kraj. galic..	96	50
Renta austrjac. 5% pa. nie.	102	25	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	932	—	Za. kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	309	25	4½% Listy zas.		
Londyn	119	35	Banku kr. g..	98	50
Napoleony	9	46	Akc. Länderb..	220	10
Dukaty	5	63	„ kol. Kar.-L.	193	—
Marki	58	65	„ „ lw.-czer.	229	—
5% Ren. w. pap.	98	17	„ „ połudn..	122	75
4% „ „ złota	101	15	Ruble	129	—
Losy prem. w..	138	50	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 28 marca.

Bank. austr....	170	75	4% Lis. lik. pol.	61	25
Krótki Wiedeń	170	30	Ak. kol. Kar. L.	—	—
Banknoty ros..	220	25	austr. kred.	168	—
5% Lis. zas. pol.	66	90	Ultimo Ruble.	220	10

Targ zbożowy na Kleparzu.

(Kraków 28 marca).

Pszenica biała od 9.35 do 9.70; czerwona od 9.35 do 9.70; żółta od 9.25 do 9.65; żyto 8 25 do 8.50; jęczmień od 7.75 do 8.75: na pasze od 7.— do 7.50; owies od 8.— do 8.50; Groch —·—, do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

148)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— A więc?

— Dużoby o tem mówić... bardzo dużo...

— To mów, nikt nas nie goni. Mamy czas...

Miś powoli, nieśmiało, opowiadać zaczął dzieje swego uczucia. Mówił długo, a ksiądz słuchał uważnie, nie przerywając ani jednem słowem.

Gdy młody człowiek skończył, ksiądz Mateusz uśmiechnął się i rzekł:

— Nie powiedziałeś mi, moje dziecko, nic nowego...

— Jakto?

— Dostrzegłem, widziałem, i powiem ci więcej, mówiłem już o tem z panem Józefem.

— Wujaszek jest temu przeciwny? — spytał Miś. — Niestety, domyślałem się tego, przeczuwałem...

— I nie jest on przeciwny i jest. Radby was oboje do końca życia mieć przy sobie, bo was bardzo kocha — ale obawia się, żeby ludzie nie mówili, że cię w widokach zysków materjalnych z blizką swoją kuzynką ożenił.

— A cóż ludziom do naszych stosunków, cóż one obchodzić ich mogą?

— Ha! co chcesz? Świat każdy, a nasz malutki światek bardziej jeszcze, lubi się zajmować cudzemi sprawami i szargać najuczciwszych ludzi.

— Zdaje mi się, że wujaszek jest wyższy nad wszelkie zarzuty.

— I ja jestem tego zdania. On wszakże liczy się z opinją i jest na tym punkcie niezmiernie drażliwy... pojęcia nie masz jak drażliwy — i oto cała przeszkoda. Mówiłem ja, perswadowałem, ale słuchać nie chce...

— Dziękuję, dziękuję serdecznie, — rzekł Miś, — że ksiądz dobrodziej odezwał się za mną.

— Za wami raczej.

— Czyżby...

— Jak jest, tak jest, dość, że za wami, za waszem szczęściem. Dla starego, co już stoi u kresu życiowej pielgrzymki i czeka rychło go ztąd odwołają, patrzeć na szczęście młodych to jedyna pociecha — cóż jednak zrobić, kiedy są przeszkody.

— Można je usunąć, — rzekł Miś stanowczo.

— No? bić się z wujaszkiem myślisz, czy co?

— Skoro zezwolenia dać nie chce...

— Romanse, mój panie Michale, romanse, — rzekł ksiądz surowo. — Cóż to, wykradać chcesz pannę? hę? W taki sposób wypłacić się opiekunowi za jego dobroć i tyloletnią życzliwość, za przywiązanie jakie miał dla ciebie? Eh nie, to nie szlachetnie byłoby, nie po kawalersku.

— Więc cóż robić? cóż robić! — mówił Miś.

— Czekać.

— Czekać? a jeżeli ona tam, ulegając życzeniu wujaszka i tamtych państwa... wyjdzie zamąż, jeżeli...

— Bądź o to spokojny. Wszakże mówiłeś przed chwilą, że wzajemność jej masz.

— Zdaje mi się...

— Więc wierz, jeżeli pragniesz, żeby tobie wierzono — a zresztą mnie to już zostaw, co będę mógł uczynię. Tymczasem siedź spokojnie, smutek zabijaj pracą, staraj się, żebyś miał cały dzień od świtu do nocy zajęty. Tym sposobem myśli złe opanujesz, bujać im nie dasz zanadto. Czekaj i ufaj, oto jedyna rada, jaką dać ci mogę. Wszelkie awantury z głowy sobie wybij, bo one do niczego nie doprowadzą i prędzej mogą zaszkodzić niż pomódz. Tak, tak, mój kochany, słuchaj starego, a źle na tem nie wyjdziesz.

Uspokojony znacznie Miś powrócił do domu i zaraz zabrał się do roboty. Poręba leśna do sprzedania była, należało obliczenia robić, drzewo cechować. Miś się tem zajął i całe dnie w lesie przepędzał, wieczorami zaś rachunki robił, książki rolnicze czytał, lub też z Marczyńskim o gospodarstwie rozmawiał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.